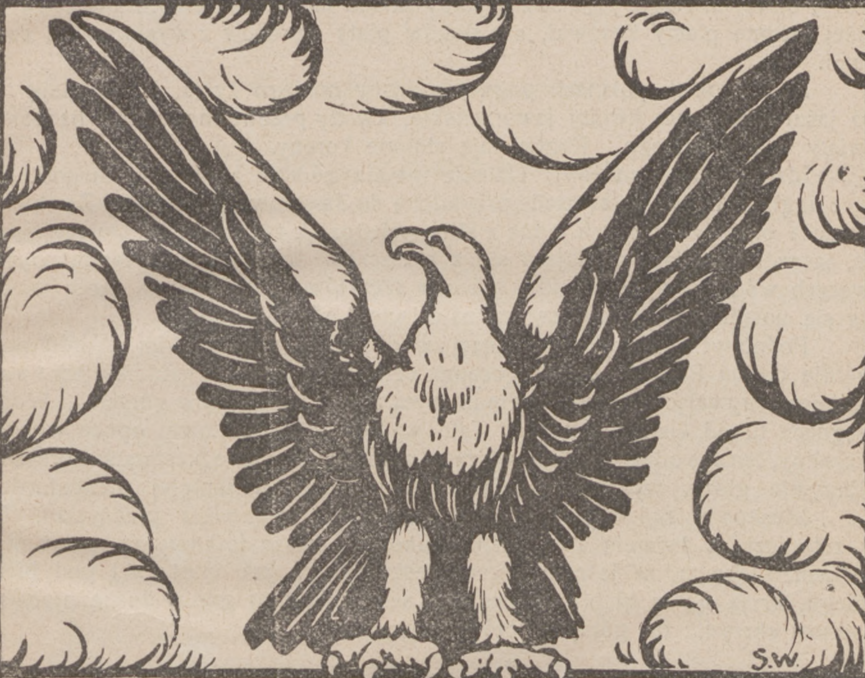
ROK III. Luty 1922. Nr. 2.

ORLI LOT



MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P. T. K.

WYDAWANY Z ZAPOMOGI SEKCJI OŚWIATY POZASZKOLNEJ M. W. R. I O. P., NAKŁADEM P. T-STWA KRAJOZNAWCZEGO.

PRZEDPŁATA 500 MK., POJEDYNCZY EGZEMPLARZ 60 MK., DLA KÓŁ MŁODZIEŻY P. T. K. 45 MK. ADRES: KRAKÓW, GRODZKA 64. II.

Dr. K. DOBROWOLSKI.

Ze wspomnień jaworzyńskich.

Od wschodu wionie poblask łuny. Nagle gorące płomienie słońca starły z oblicza niebios blady róż. Świt w pełni. Głownie słoneczne płyną potokami od Spiskiej Magury na jaworzyńskie polany lśniące krasą opalowych rós. Przed nami Murań z wierchami tkanymi szlakiem ogniowym, Murań skalny olbrzym. Nagie jego ściany jakby zalane morzem liljowych kosaćców — niżej ciemne plamy kosówki, a u stoków płaty smreków z wyzłacanymi czubami.

Na szerokich polanach pogwar radosny nowego życia. Uśmiechają się do jaśni słonecznej kwiaty jaworzyńskie, kwiaty przewonne, cudne barwami, kwiaty lata dojrzałego... Roztwierają stulone korony.

Idziem ku południowi. Dalekie pasma górskie zasnuły leciuchne, ginące mgły. Mijamy małą osadę przytuloną do Jaworowego potoku. Za chwilę roztacza okazały przepych jedna z ślicznych roztok tatrzańskich. Dołem świeża, jasna zieleń łąk, stapiająca się z płaszczem boru, poszum rozhukanych, rwących wód — wyżej skalny łańcuch szczytów, z których na czoło wysuwa się potężna, groźna w swym majestacie Lodowa turnia.

Podobnych roztok jest więcej w obszarze jaworzyńskim. Wśród nich króluje dolina Białej wody, drogocenna perła Tatr, jeden z najdzikszych i najbardziej porywających niewypowiedzianym urokiem wąwozów górskich. Wody biegnące tu od Garłucha władcy Tatr, wyżłobiły w granitowej opoce wyrwy, szczeliny, boczne odnogi, doliny wiszące, zniosły hrube pnie prastarych smreków, olbrzymie głazy, wykroty, nadając okolicy piętno nietkniętej pierwotności.

Niezapomniane widoki, niewygasłe nigdy w pamięci przeżycia... Tu w zetknięciu z światem Tatr doznają ukojenia nasze tęsknoty za czemś nieznanem, pięknem, za jasnem jutrem, tęsknoty, co jak śnieżyczki pod bielą śniegu, kryją się w głębinach naszego serca. Tu czar gór w duszę płynący podnosi skrzydła do górnych lotów i zamierzeń!

* * *

L u d j a w o r z y ń s k i mówi śliczną gwarą podhalańską, zdobną nadto w dawno u nas zamarłe słowa staropolskie. Z mowy i pochodzenia jest polskim, ale świadomość narodową polską posiada bardzo wątłą. Wina to wiekowego zaniedbania. O braciach z krwi zapominaliśmy, kierując ekspanzję swą ku obcym ludom na wschodzie...

W jaworzyńskiej osadzie nie spotkasz chłopów osiadłych na własnej roli, ni baców, ni juhasów. Bo lud tamtejszy to najemnicy jedynego właściciela tej ziemi: księcia Hohenlohego. Boleśnie odczuwają oni swą dolę, nienawidząc przybyszów. Niektórym śnią się jeszcze dawne dzieje, kiedy po halach stały szałasy i bieliły się długie kierdele owiec. Inne to było życie. Zapewne wówczas powstała owa przecudna, dziwnie subtelna „nuta“ jaworzyńska, kładziona pod rozliczne teksty, melodja ludzi wolnych, niezatroskanych, melodja słonecznego wesela. Zapomniało ją niemal współczesne pokolenie; jeszcze czasami załka na skrzypkach sławnego muzyka Podhala, Bartusia Obrochty.

* * *

O Jaworzynie od dawna roją się dobre sny. Przypadnie ona macierzy swej: Polsce. Na wspaniałych polanach staną liczne domy zdrowia dla chorych, którym balsamiczne powietrze przywróci utracone siły. Niżej ku południowi wyrośnie wieniec pięknych zabudowań, gdzie liczni wędrowcy znajdą zaciszną schroń. Ściągną tu tłumne wycieczki młodzieży i pracowników umysłowych. Przybędą od Górnego Śląska, Zagłębia i miast przemysłowych rzesze robotników z twarzami czarnemi od dymu, z dłońmi strudzonemi. Radośnie wszystkich powitają jaworzyńskie turnie, radośnie dzielić się będą swymi skarbami!

Gawędy krajoznawcze.

2.

O kulturę w czasie wycieczek.

„Dyrektor jest świnia!“ — „Osioł Antek tu spał!“ — „Ósmacy są cymbały!“ — „Zawilski jest dureń!“...

Cóż to za silne i nieznoszące sprzeciwu „złote myśli“ nieznanych autorów widniejące na ścianach lub drzwiach schronisk, co za wykwit mądrości i dowcipu! I pomyśleć, że fabrykują je uczniowie od których chyba można więcej wymagać, niż od uliczników, wychowanych przez ulicę.

Gdyby kulturę narodu zmierzyć poszanowaniem cudzej własności i publicznego dobra, oraz zamiłowaniem czystości, to taki egzamin wypadłby dla nas bardzo smutno. Powiedzmy wprost: wypada bardzo smutno. Bo u obcych nie mamy wcale opinji czystego narodu. Niedziwota. Czyż może się nami zachwycać cudzoziemiec, który nocuje w Polsce w brudnych hotelach, jeździ w zaśmieconych wozach kolejowych, widzi niechlujne dopiski ołówkiem na marginesie książki z publicznej bibljoteki i odczytuje setki owych „złotych myśli“ na szkolnych ławkach, w ustępach, na ścianach schronisk i domów wycieczkowych, gdzie bezmyślne niszczycielstwo znajduje upust w smarowaniu ołówkiem lub wycinaniu nożykiem.

I nie treść napisu wpływa na sąd o niszczycielskim instynkcie. Czy scyzoryk wycieczkowicza wytnie na desce wagonu uwagi o „ośle Antku“ lub „durniu Zawilskim“, czy w przystępie zachwytu nad Tatrami nadwyręży schronisko pełnym podziwu zdaniem: „Tatry piękne góry polskie“ — to niema wcale różnicy między autorami jednego i drugiego smarowania. Obaj są barbarzyńcami, obaj niszczą własność publiczną i zasługują na surową karę.

Trzeba z taką praktyką zerwać. Któż, jeżeli nie młodzież szkolna, powinna w pierwszym rzędzie dawać świadectwo, że dba o kulturę narodu i że jej zależy na jego dobrej sławie. Któż, jeżeli nie liczne wycieczki szkolne, powinny pojąć, że oprócz szkody materjalnej, jaką powoduje zniszczenie schroniska, powstaje dotkliwa szkoda moralna, wyrządzona całemu społeczeństwu.

O tem musi się pamiętać jadąc dla poznania własnego kraju, a kulturalni uczniowie muszą koniecznie wpływać dodatnio na nieokrzesanych kolegów, może nie tyle złych, ile niewychowanych lub bezmyślnych. Znajdą w tem niewątpliwie pomoc ze strony profesora, kierownika wyprawy, który mimo najlepszych chęci nie może skontrolować, czy z kilkunastu, kilkudziesięciu uczestników jeden lub dwóch nie wyładowuje swego „talentu“ malarskiego albo rzeźbiarskiego na drzwiach wagonu.

Chronić winniśmy wszystko. Tak wóz kolejowy, jak i ściany schronisk, a potępienia godne palenie ławek w altanach górskich, wyłamywanie desek na opał, kradzież koców z domów wycieczkowych nie miałyby pewnie miejsca.

Jeżeli jednak jesteśmy zobowiązani do czystości w pociągu i niezaśmiecania podłóg, to nie mniej przykazaniem wycieczki musi być ochrona przyrody. Czy był z was kto nad Czarnym Stawem Gąsienicowym w Tatrach, czy przy tej sposobności przyjrzał się jego brzegom? Ten cudny zakątek zanieczyszczają co roku setki letników, z czystem sumieniem wrzucając do przejrzystej wody resztki gazet, skorupki z jaj, odpadki jedzenia, pudełka



Dom Wycieczkowy im. ks. J. Stolarczyka w Zakopanem.

z sardynek, ba nawet zdarte na wycieczce zelówki. Wstyd! A to samo powtarza się na szczytach górskich, gdzie niekulturalny turysta zostawia po sobie śmietnik, skąd ciszę i majestat gór mącą nieludzkie wrzaski i nahukiwania.

Ale ochrona przyrody polega nie tylko na zachowywaniu czystości i wstrzymaniu się od wybryków. Są jeszcze inne, pozornie niewinne, grzechy wycieczkowca. Oto w niektórych okolicach kraju znajdują się rzadkie już okazy drzew i roślin, które nawet ustawy państwowe biorą w opiekę i zabraniają, zrywać, a nawet i kupować od niesumiennych handlarzy. Do nich należy niezmiernie rzadki w Tatrach cis, wymierająca limba, a nawet takiem wzięciem ciesząca się szarotka, której byt jest już poważnie zagrożony masowem zrywaniem. Ze zwierząt chroni się w górach kozicę, świstaka i orła.

A zatem nawet ten, który kupuje od kłusownika rożki kozicy, staje się poniekąd współwinnym i zachęca kupnem do tępienia tych górskich zwierząt.

Oby ten artykulik nie był głosem wołającego na puszczy! Oby każda wyprawa po naszej ziemi odbywała się zawsze pod hasłem: poznaj i szanuj swój kraj! *Jaz.*

ROMAN GRODECKI[1]).

Z przygód narciarskich.

Odkąd wyczytałem w dziennikach, że w Tatrach spadły śniegi, zwiększyła się jeszcze nuda, dręcząca mnie w murach Krakowa; ogarnęła mnie zarazem jakby chęć ucieczki; czułem jakby duszność i gwałtowne pragnienie zaczerpnięcia powietrza. Ilekroć spojrzałem na stojące w kącie nieopalonego pokoju narty, pomysł ucieczki z Krakowa zaczął się w konkretne krystalizować kształty.

W takim nastroju spotkałem się na ulicy z nieocenionym kompanem Adą, tym nadzwyczajnym finansistą, który nigdy nie mając pieniędzy, wiecznie wydaje i to nie tylko na papierosy.... W tym względzie dziwnie różnił się odemnie, który z reguły miewałem monetę, ale zwykle mi jej brakowało; kontrasty te jednak doskonale harmonizowały z sobą. Tak — on mi się odrazu wydał godnym współudziału w wykonaniu powziętego planu.

— Mam wspaniały pomysł — powiedziałem mu bez wstępów — ale do wykonania jego trzeba trochę „grosiwa“; czy masz co przy sobie?...

— Ani centa!...

— Jak zwykle... — mruknąłem niechętnie, bo sam też nie miałem nic poza tem, co skazanem było na wydanie w najbliższych 24 godzinach. Po namyśle zakomunikowałem: — Ponieważ rzecz jest ważna i pilna, musimy się zejść wieczorem, by ułożyć „mały plan finansowy“.

Sprawa była ubita: po kolacji mieliśmy się zejść w kawiarni teatralnej, której przyznaliśmy już dawniej „tytuł i charakter“ naszej nadwornej knajpy, by się naradzić nad pokryciem kosztów wycieczki narciarskiej w Tatry. Narady w takiej i podobnych sprawach nazywaliśmy układaniem „małego planu finansowego“, nietylko naśladując praktykę parlamentarną, lecz i dlatego, że nas na „wielki plan“ stać nie było.

Obrady nad planem finansowym jak zwykle, tak i tym razem były owocne. Uchwaliliśmy jednogłośnie sprzedaż zatrudnych do nauki książek, niepotrzebnych w zimie ubrań letnich, następnie zastawienie parę tygodni temu wykupionego zegarka i zaciągnięcie kilku jednokoronowych pożyczek u najpobłażliwszych wierzycieli. Wszedłszy do naszej knajpy z tylu zaledwo „halerzami“, by ich starczyło na pokrycie kosztów obrad nad budżetem, wyszliśmy z niej po kilku godzinach mozolnych zestawień i obliczeń, posiadając teoretycznie około 50 koron, które należało na jutrzejszy wieczór skonkretyzować. W nocy mieliśmy wyjechać do Zakopanego z planem wycieczki na Czerwone Wierchy, ze zjazdem nowo wyznaczoną drogą do Kościeliskiej Doliny.

---

[1]) Ze sprawozdania Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie.

Nazajutrz rano z projektem tym zdradziłem się przed „prezesem“, który tak się doń rozentuzjazmował, że postanowił z nami jechać, ogłaszając zarazem wycieczkę związkową. Choć ogłosił ją przed południem a wyjazd miał nastąpić w nocy, zgłosiło się prócz nas — co było do przewidzenia — pięciu ochotników, którzy koniecznie zapragnęli zbadać, czy tegoroczny śnieg jest równie biały i zimny, jak i zim poprzednich.

Wieczorem odbyłem wędrówkę po mieście celem zakupna prowiantów, a następnie posiedzenie w domu celem przyszycia brakujących guzików w kostjumie narciarskim, pozszywania więcej przeźroczystych miejsc i t. p. dla nadania mu jak największej szczelności przed zimnem.

Ada, jako praktyczniejszy, znacznie lepiej odemnie się wyekwipował; co prawda, ledwo go poznałem, tj. właściwie rozpoznałem w nim kilka obcych osób, które mu wyrecytowałem w sposób następujący: — „Czapka Baczyńskiego, switer Ziółkowskiego, kurtka Zamorskiego, spodnie ojca, buty wujka, narty związkowe, worek Broniewskiego, ale doprawdy nie wiem, czyje foksy? Bo chyba ich nie kupił?...

— Nie dziwię ci się, że nie wiesz — odrzekł z tajemniczym uśmiechem filuta — bo choć to, co prawda, znajomość stara, jednak „dostawca“ nowy; a jaki pożyteczny, przekonasz się, poznawszy zawartość torby, zmysłem wzroku w tej chwili, a zmysłem smaku na Krzesanicy.

Tu z dumą otworzył worek, wydobywając z jego otchłani okazały jak koło od wozu „cwibak“, naszpikowany rodzynkami i migdałami. Na jego widok poczułem żal, że nie jesteśmy już na Krzesanicy i wzmożone pragnienie, aby być tam jak najprędzej. Wśród tego miałem czas na jedno zaledwie ciche spostrzeżenie, że cwibaku tego chyba mu nie upiekł kolega....

Na kolei byliśmy pierwsi, stając się przedmiotem bezceremonialnej obserwacji stałych lub chwilowych gości poczekalni II klasy, przyczem dolatywały naszych uszu okruchy ironicznych dyskusji na temat, czy my po błocie będziemy jeździli na nartach: poczciwi sądzili widocznie, że skoro Zakopane na południe leży od Krakowa, to musi tam być większe błoto, niż na krakowskich asfaltach.

Powoli zeszli się wszyscy wycieczkowcy; było nas ośmiu. Wsiedliśmy wnet do wagonu, poczem nawpół uśpiona stacja obudziła się na głos gromkiego śpiewu: „Narciarz jest to mąż wspaniały...“ i ballady o siedzących na przypiecku tatula i matuli, którzy niewiadomo z jakiej przyczyny uzyskali wśród narciarzy popularność — chyba przez zupełny brak związku z narciarstwem.

Wyrozumiały na potrzebę snu u narciarzy przed wycieczką konduktor, a ujęty... piosenkami, wpuścił nas z braku sportowego wagonu i przepełnienia w klasach trzecich do wagonu II klasy, gdzie, położywszy się wygodnie na miękko wyścielonych kanapach, przyszliśmy do przekonania, że nie ze wszystkiem jeszcze tak źle jest na kolejach galicyjskich, skoro płacąc połowę III-ej, można wcale wygodnie spać w II klasie.

Spaliśmy, śniliśmy, spadaliśmy z ławek; na długim postoju na pewnej stacji obudziło nas niedelikatnie zimno, ponieważ z właściwą zarządowi austrjackich kolei troskliwością o publiczność wstrzymano niespodziewanie parę, która ogrzewała nasz wagon. Drzemiąc następnie już bez nadziei uśnięcia dojechaliśmy do Poronina, po którego minięciu prezes wydał groźny rozkaz: „Zbierać się szybko, bo wyruszamy natychmiast w drogę.... Jeśli nie będziecie gotowi, to was wszystkich zostawię!...“

JAN GADOMSKI.

Spostrzeżenia astronomiczne gołem okiem.

Mylnem jest przekonanie jakoby astronomja była nauką bardzo kosztowną, dostępną jedynie wybranym, nielicznym jednostkom. Wprawdzie wyekwipowanie nowoczesnego obserwatorjum pociąga za sobą wydatek wielu miljonów, a praca w takim instytucie wymaga dużego fachowego wyszkolenia — jednakże i astronom-amator, posiadający jedynie dobre oczy, oraz chęć podziwiania przedziwnych cudów wszechświata, może bez żadnych kosztów zaznajomić się z tą nauką. W wielu wypadkach obserwacja gołem okiem bywa przez fachowych astronomów używana i oddaje nieraz lepsze usługi, niż pomiary zapomocą lunet i teleskopów.

Aż do r. 1609, do chwili, kiedy Galileusz skierował na niebo pierwszą przez siebie skonstruowaną lunetę, — posługiwano się w obserwacjach jedynie gołem okiem, a wiele najlepszych prac nasławniejszych astronomów zostało dokonanych bez pomocy lunety.



Kopernik, którego odkrycia są przełomem w dziejach astronomji i stanowią początek nowej epoki w nauce o niebie, również nie używał lunety. Dołączona rycina, według obrazu mistrza Jana Matejki, znajdującego się w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, przedstawia naszego wielkiego rodaka obserwującego bieg ciał niebieskich.

By zacząć nasze obserwacje bez przyrządów i odbyć „wycieczkę krajoznawczą" po gwiaździstem niebie, musimy przedewszystkiem dobrze zaznajomić się z wyglądem niego, poznać główniejsze gwiazdozbiory, oraz jaśniejsze gwiazdy do nich należące.

W tym celu wybierzmy się kiedy w pogodny, najlepiej bezksiężycowy wieczór na miejsce zewsząd otwarte, zdala od świateł i zgiełku miasta. A gdy ogarnie nas noc ciemna, tajemnicza, pełna uroku, zapatrzeni w nieboskłon usłany tysiącami gwiazd, skierujmy myśl naszą w przestrzenie dalekie, zapominając zwolna o codziennych sprawach. Uświadamiamy sobie, iż jesteśmy na powierzchni jednego z drobnych ciał niebieskich, przed nami zaś niezgłębiona przestrzeń świata. Czujemy się znikomą, słabą istotą, która zapominając o skromnej roli widza na arenie świata, przypisuje swym drobnym sprawom dominujące nad wszystko znaczenie. W bezsilności swej nie jesteśmy w stanie wywrzeć najmniejszego wpływu na zjawiska odbywające się przed naszemi oczami na niebie, możemy je jedynie podziwiać i myślą dociekać ich przyczyn.

Przypatrując się uważnie niebu zauważymy, iż wygląd jego zmienia się z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień, a nawet zmienia się w ciągu kilku godzin jednej i tej samej nocy. Jedne gwiazdy w pobliżu zachodniej strony nieboskłonu zapadają pod horyzont,, na wschodzie zaś wynurzają się coraz to nowe. Przedziwnem urządzeniem coraz to inne zgrupowania gwiazd przesuwają się przed naszemi oczami, — w ciągu roku zaś oglądamy całość widzialnych w naszych szerokościach geograficznych gwiazdozbiorów. Niektóre z konstelacyj północnego nieba, położone w pobliżu „osi świata“, w sąsiedztwie gwiazdy polarnej, niezachodzą wcale, zawsze znajdując się nad horyzontem, — podczas gdy gwiazdozbiory położone w południowej stronie nieba nigdy nie są dla nas widoczne. Musielibyśmy odbyć długą podróż w dalekie kraje, aby je módz dostrzedz. Pierwsi podróżnicy, odkrywający nowe lądy południowej półkuli ziemi, „odkrywali“ też nowe gwiazdozbiory nieznane oku badaczy zamieszkujących kraje Europy.

By zaznajomić się z główniejszemi konstelacjami widzialnemi w pogodny wieczór mającej się ku końcowi zimy, zwróćmy oczy nasze ku południowo-zachodniej stronie nieba. Nad horyzontem zauważymy odrazu najwspanialszy z pośród konstelacyj, gwiazdozbiór Oriona. Będzie punktem wyjścia, drogowskazem w naszej wędrówce. C. d. n.

Dr. TYTUS CHAŁUBIŃSKI. Ciąg dalszy.

Sześć dni w Tatrach.

Wycieczka bez programu.

(Przedruk z „Pamiętnika Tow. Tatrzańskiego“).

Powyżej progu obszerny z samych już prawie nagich, litych skał utworzony amfiteatr; na lewo śnieg wieczysty, przy którym bardzo często dojrzysz kozice. Jeszcze głębiej skała nagle wznosi się pionowo, i jak wspomnieliśmy w coraz wyższe, liczne, rozszczepia się turnie. Pomiędzy temi mnogie galerje i zachody, istny labirynt. Z opisu p. Dezso widno, że przewodnicy spizcy prowadzą turystów od Wielkiej Doliny po nad „kotliną“, zachodnim grzbietem. Według mnie najmniej utrudniającem jest przejść samą kotlinę po prawej stronie; doszedłszy zaś pod ów próg skalisty, po którym ścieka woda, wziąść się zupełnie w górę na lewo, aż do wysokości owych zachodów pomiędzy najniższemi turniami środka góry. Tu już Zakopianie znają

dobrze jak wybrać lepszą drogę. Pierwszy raz przechodziliśmy równie jak i X. Stolarczyk po owych „garbach“ charakterystycznie opisanych i odszkicowanych przez p. W. Eljasza. Dziś omijamy to twarde i rzeczywiście niebez-



Polski Grzebień ze szczytem Garłucha od doliny Rówienek.

pieczne miejsce, kierując się dość długo na północo-wschód, dopóki znów skręcając więcej ku zachodowi, nie zaczniemy się piąć na ramię jednego z najwyższych szczytów. Stąd spuszczamy się ku żlebowi biegnącemu z pod

głównego szczytu w dolinę Batyżowiecką i utrudzającą, ale wcale już nie „karkołomną“ drogą, wychodzimy na główny szczyt.

Żadna z gór nie robi tak ponurego wrażenia jak Gerlach. Składa się na to i kształt jego i rozległość i jakby potęgująca się z powodu rozlicznych jego szczytów dzikość i martwość. Nawet barwa skał jego smutniejsza jest niż gdzieindziej; smutniejsza, bo prawie czarna. Wspinając się na niegościnne jego wierzchołki, tak wiele wrażeń, tak wiele przedmiotów zajmuje uwagę, że szczerze wyznać muszę, nie umiem sobie zdać sprawy, czemu przypisać należy ten żałobny charakter. Wprawdzie niektóre inne góry np. Wysoka, posiadają go także, ale tylko przy pewnem oświetleniu, lecz kształt Wysokiej sprawia, że wrażenie ogólne daleko mniej jest ponurem. Czy sama skała bardziej poczerniałą jest w Gerlachu niż w innych wirchach; czy w większej ilości pokrywa ją czerniejący (zwłaszcza ku jesieni) porost, czy cienie rzucane przez liczne jego turnie z jednych na drugie, czy wszystkie te okoliczności razem wzięte, dość że tak jest w istocie. Tylko spód pojedynczych turni, owe galerje i zakręty pomiędzy niemi, są jakoś dziwnie jaśniejsze, prawie białawe, co w gruncie nie łagodzi ogólnej żałoby, ale ją prawie podnosi. Wielka część szczytów i krawędzi utworzona jest z oddzielnych częstokroć wysoko wybiegających, ogromnych słupów granitu, które jakkolwiek są czworograniaste, z daleka jednak robią wrażenie jakby cała góra składała się z bazaltu. Posępny charakter Garłuchowskiego Szczytu wpływa mimowoli na wszystkich. Nie widziałem, aby kiedy najweselszy i najżwawszy góral zatańczył sobie na nim, jak się to przecież i na Lodowym i na Łomnicy i szczególniej na Krywaniu praktykowało. Nawet mój „adjunkt“ Józek, szesnastoletnie, żwawe chłopię, któremu nigdy najtrudniejsze i najuciążliwsze kilkudniowe wycieczki nie odbierają chęci wyciąć „góralskiego“, jakiś tu poważnie nastrojony. Sumiennie za to bierze się do odszukania między głazami szklannego słoika mieszczącego mnóstwo biletów z nazwiskami zwiedzających. Znajdujemy nasze bilety dawniejsze, znajdujemy bilety wielu innych taterników różnych narodowości. Przed paru laty znaleźliśmy tu pocieszny bilet p. Still, nauczyciela szkółki elementarnej z Nowoleśnej (Neu-Walddorf) na Spiżu, znanego strzelca i taternika, który, przed niewielu latu uchodził za jedynego przewodnika na Gerlach i był istotnie pierwszym z Węgrów, który znalazł drogę na najwyższy szczyt tej góry.

Na trzeci dzień później siedząc w dość licznem gronie na szczycie Łomnicy, widzimy trzech podróżników podążających ku nam, dwóch młodych idących mniej wprawnie i trzeciego starszego, ale którego ruchy zdradzają krzepkiego i wprawnego taternika. Był to ów p. Still. Lat około 70 szczupły, zawiędły lecz zwinny, zręczny i wesoły. Mówił nam, że to było dziewięćdziesiąte i któreś wejście jego na Łomnicę. W rozmowie ktoś zrobił wzmiankę o Gerlachu:

— Alboż panowie znacie Gerlach — zapytał.

— Byliśmy tam onegdaj — odrzekłem.

— Aj, aj, to być nie może.

— Dla czegóż nie?

— To tak chyba na którym z niższych szczytów.

— Nie, na najwyższym.

— Być nie może w żaden sposób.

Stożki na stokach Owidjusza w Kutach.



Z podręczników geografji znamy piękne stożki ziemne z Bocen w Tyrolu, mało kto jednak wie, że z podobnemi zjawiskami spotkać się możemy i na ziemiach polskich.

Nad miastem Kutami wznosi się szczyt Owidjusza. Na południowych jego stokach spotykamy grube warstwy iłu solnego, w których woda wypreperowała szereg stożków, rozłożonych amfiteatralnie. Rycina nasza nie daje dokładnego pojęcia o ich malowniczem ugrupowaniu, gdyż aparatem fotograficznym nie można objąć całości.

Informacje dla tych, którzy przez pracę oświatową i kulturalną z młodzieżą wiejską widzą jaśniejszą przyszłość kraju.

Każdy z działaczy oświatowo-kulturalnych na wsi, winien zapoznać się z pracami Związku Młodzieży Wiejskiej, który powstał w r. 1919 jako autonomiczna organizacja przy Centralnym Związku Kółek Rolniczych. Związek Młodzieży Wiejskiej skupia obecnie 960 Kół w wioskach i miasteczkach, z ogólną ilością około 40 tysięcy członków i członkiń. Związek Młodzieży Wiejskiej jest wybitnie organizacją oświatowo-kulturalną. Prowadzi następujące działy pracy: czytelnie, bibljoteki, organizuje kursy dla analfabetów i ogólno-kształcące, wycieczki krajoznawcze, przedstawienia teatralne, wieczornice, gry i zabawy ruchome, chóry śpiewacze, orkiestry, zespoły sportowe i gimnastyczne, drużyny strażackie, pomaga w zakładaniu apteczek podręcznych, propaguje i organizuje święta sadzenia drzew przy drogach, szerzy zamiłowanie do wspólnej pracy obywatelskiej, pomaga zorganizowanym do zdobycia zawodowego wykształcenia i wiele innych prac potrafił już zorganizować.

Wszystkie działy pracy są prowadzone przy współudziale fachowych organizacyj i przy ich wybitnej pomocy. Każdy kto chce zapoznać się bliżej z tą organizacją i w swej okolicy dać inicjatywę młodzieży jeszcze niezorganizowanej do pracy jaką już prowadzi wielotysięczna rzesza młodzieży z innych wsi i miasteczek, winien zapoznać się z wydawnictwami Związku, a mianowicie: z organem „Siew" dawniej „Nasza Drużyna", który wychodzi raz na tydzień. Z książeczkami: 1) Cele i zadania Związku, 2) Regulaminy Związku, 3) Jak organizować Koło Młodzieży, 4) Jak prowadzić pracę w Kole Młodzieży Wiejskiej. Zamawiać można: Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, Kopernika 30 (parter).

„Cegiełki wawelskie" a młodzież.

(Statystyka ofiarności w roku 1921).

Gdy w marcu z. r. ufundowano pierwsze cegiełki, nikt zapewne nie przypuszczał, że w ciągu niespełna 10 miesięcy tj. do końca grudnia 1921 r. liczba ich dojdzie do pokaźnej cyfry 1625 co daje sumę 48 miljonów 750 tysięcy marek polskich. Że sprawą odbudowy Wawelu interesują się nietylko starsi, ale i młodzież niech świadczą poniższe cyfry:

W r. 1921 ofiarowano ogółem cegiełek 1625, w tem młodzież polska szkolna wraz z nauczycielstwem 202 tj. 12·5%. Z tej liczby 202 przypada na dawny zabór austrjacki 87 cegiełek (42·5%), rosyjski 83 (41·1%). pruski 28 (14·4%). Szkoły z poza granic państwa polskiego zakupiły 4 cegiełki (2·0%).

Wolne posady.

Ministerstwo W. R. i O. P. podaje do wiadomości, że wakują stanowiska kierowników i nauczycieli Preparand Nauczycielskich na Pomorzu i Wołyniu. Pożądani są kandydaci i kandydatki z egzaminem wydziałowym bądź ukończonym wyższym Kursem Nauczycielskim oraz wybitnemi uzdolnieniami i zamiłowaniami do pracy wychowawczej. Wynagrodzenie — jak w szkołach ćwiczeń i seminarjach.

Książki do nabycia w Redakcji „Orlego Lotu".

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Młodzież poznańska w Warszawie. Na zaproszenie p. Prezydenta Ministrów przybyła do Warszawy wycieczka młodzieży poznańskiej. Specjalny komitet przyjęcia gości pod przewodnictwem p. Prezydentowej Ponikowskiej ułożył program trzydniowego pobytu poznańczyków w Warszawie.

Specjalny pociąg przywiózł 130 dziewcząt, 260 chłopców i 21 osób personalu nauczycielskiego. Naprzeciw przybywających wyjechało trzech delegatów do Łodzi, aby już w drodze zarządzić rozgrupowanie młodzieży po kwaterach.

Pomieszczeniem zajęły się szkoły warszawskie, lokując młodzież u rodzin swych uczniów.

W piątek 6 stycznia cała wycieczka była na mszy św. w kościele Wizytek, gdzie ks. prefekt Deville gorącem powitał ją przemówieniem. Po nabożeństwie zwiedzano Zamek królewski, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, most i bulwary nad Wisłą, a po obiedzie wszyscy wspólnie udali się na operę do Teatru Wielkiego. Tu witał młodzież dyrektor opery p. Młynarski, a orkiestra odegrała mazurka Dąbrowskiego. Po teatrze odbyły się w szkołach wieczornice, gdzie młodzież warszawska podejmowała kolegów z nad Warty.

W sobotę zwiedzano Muzeum Narodowe, Katedrę Ś-tojańską, Rynek staromiejski, a miasto udzieliło bezpłatnych wozów tramwajowych, które obwiozły gości po mieście w kursie, ciągnącym się półtorej godziny. Popołudnie wycieczka spędziła na Nocy Listopadowej w Teatrze Polskim. Zakończyły dzień wieczornice w innych szkołach.

Trzeci dzień pobytu rozpoczęła msza św. w pałacowej kaplicy Łazienkowskiej, poczem zwiedzano Łazienki, gmach sejmowy i wiadukt mostu ks. Józefa. Popołudniu u wejścia do wystawy w Zachęcie witał gości prezes towarzystwa książę Woroniecki, z wystawy zaś udano się do pałacu Rady Ministów na podwieczorek, urządzony z polecenia p. Prezydenta Ministrów.

O 9 wieczorem ten sam pociąg, który gości przywiózł, zabrał ich z powrotem do Poznania. Żegnała ich młodzież warszawska z orkiestrą uczniowską szkoły W. Górskiego. Grzmiące okrzyki na cześć Poznania i Warszawy nie milkły, aż wreszcie pociąg uwiózł miłych gości, pozostawiając najmilsze wrażenia tej pierwszej zbiorowej wycieczki poznańskiej do Warszawy. Żaden dysonans nie zakłócił tych paru dni, organizacja była wprost imponująca, a młodzież poznańska przedstawiła się pod każdym względem wzorowo: ład, porządek, punktualność, uprzejmość i subtelna delikatność pozostawiły miłą pamięć o gościach wśród Warszawian. Każdy, kto stykał się z młodzieżą poznańską, wyniósł najmilsze wrażenia i żałował, że pobyt jej trwał tak krótko.

Koło krajoznawcze im. Stan. Staszyca przy gimnazjum żeńskiem S. S. Urszulanek w Poznaniu, zostało założone dnia 1 października 1921 roku, działalność krajoznawcza rozpoczęła się jednak już dnia 14 maja 1921 roku. Pracę rozpoczęło dwoma odczytami o Poznaniu i szeregiem spacerów w celu geologicznym nad Wartę. 2 czerwca odbyła się pierwsza wycieczka do Drzeczkowa (pod Lesznem) w celu poznania najdalej wysuniętych na południe moren i starego grodziska. Zwiedzano przytem stary, barokowy kościółek, gorzelnię i flokarnię. Dwa dni później odbyła się wycieczka do Kornika własności hr. Zamoyskiego. W zamku stylu gotyku angielskiego znajdują się piękne zbiory pamiątek polskich. W Poznaniu zwiedziłyśmy: rektyfikację spirytusu, gazownię i katedrę. Od 29 czerwca do 22 lipca trwała podczas wielkich wakacyj wycieczka do Tatr. Droga nasza prowadziła przez Łódź i Kraków, gdzie zatrzymałyśmy się, aby zwiedzić rynek i kościół Marjacki. Następnie udałyśmy się do Zakopanego, gdzie w czasie czterodniowego pobytu zrobiłyśmy wycieczki na Nosal, do doliny Strążysk i Morskiego Oka. Wskutek niepogody zwróciłyśmy wcześniej do Krakowa i w dalszym ciągu zwiedzałyśmy: Sukiennice, Muzeum Narodowe, Wawel i kilka większych kościołów. Z Krakowa robiłyśmy wycieczki w okolice, do Wieliczki, największych kopalni soli w Polsce, do Krzeszowic, a stamtąd do Tenczynka, gdzie są ruiny Zamku Tenczyńskiego. Potem pojechałyśmy do Częstochowy, gdzie zwiedziłyśmy kościół na Jasnej Górze. W Warszawie byłyśmy w Łazienkach, Balwederze, Zamku królewskim i kilku kościołach. Powrót do Poznania nastąpił 22 lipca. Pierwsze zebranie po wycieczce odbyło się 1 października, na którym ukonstytuowano nasze kółko. Kierownik ks. prof. St. Janicki odczytał statut, poczem nastąpiło wybranie zarządu. Kuratorką kółka została dyrektorka gimnazjum, M. Salezja Bajerowicz, przewodniczącą Zofja Zgórska, wiceprzewodniczącą Janina Narbuttówna, sekretarką Helena Stawska,

kronikarką Marja Łuniewska, skarbniczką Zofja Chełkowska, bibljotekarką Ludwika Rodziewiczówna, prócz tego czterech członków zarządu i dwóch komisji kontrolującej. 2 października zorganizowało kółko wycieczkę do Rogalina, własności hr. Edwarda Raczyńskiego. Tam zwiedziłyśmy pałac zbudowany z końcem XVIII wieku w stylu renesansowym, galerję obrazów i mauzoleum w stylu koryncklm. 8 października odbyło się zebranie członków zarządu, gdzie ułożono program pracy całorocznej. Następnego dnia była wycieczka do Gołuchowa w celu zwiedzenia pałacu Czartoryskich zbudowanego w XVI wieku w stylu renesansowym przez Rafała Leszczyńskiego. Znajdują się tam zbiory archeologiczne i nowoczesne od X wieku przed Chr. aż do teraźniejniejszych czasów. Po obejrzeniu wspaniałego, 700 morgowego parku i kościoła barokowego pojechałyśmy przez miasto Pleszew na stację. 6 listopada obejrzałyśmy ratusz a 13 listopada wygłosił ks. prof. Janicki odczyt z przeźroczami o Górnym Śląsku. Dnia 11 grudnia odbyła się wycieczka do Gniezna. Zwiedzono katedrę i uniwersytet ludowy w Dalkach.

Sekcja Kół krajoznawczych. Jak zapowiadaliśmy, zamierzała Sekcja urządzić „Kurs nauki o stylach“. Ponieważ jednak Muzeum Przemysłowe rozpoczęło już podobny kurs, na którym wykłady objął historyk sztuki p. Jerzy Dobrzycki przeto Sekcja zrezygnowała z urządzenia osobnego kursu i skierowała członków kół krajoznawczych na te wykłady. Wykłady odbywają się stale w niedziele od godz. 12—1 i trwać będą do końca maja. Na kurs ten zapisało się 25 członków kół młodzieży, jako słuchacze stali; nadto uczęszczają licznie i tacy, którzy opłacają każdorazowo wstępy na poszczególne wykłady.

Równocześnie odbywają się staraniem sekcji urządzone, wykłady o ludzie polskim. Jako prelegent występuje zasłużony badacz ludu polskiego i kustosz Muzeum Etnograficznego p. Seweryn Udziela, który dzieli się ze słuchaczami rezultatami swej kilkadziesiątletniej pracy. Cykl ten ludoznawczy obejmie 12 wykładów.

Urządzając te wykłady, korzysta sekcja ze świetnej organizacji Muzeum Przemysłowego, które pod kierunkiem obecnego dyrektora p. d-ra Thora stanęło, na wyżynie swego zadania. Korzystamy z pięknej sali odczytowej zaopatrzonej w epidjeskop i kinematograf korzystamy też z pomocy przy organizowaniu odczytów (afisze, reklama, służba) jesteśmy więc wdzięczni p. dr-owi Thorowi za jego życzliwe, pełne zrozumienia rzeczy i obywatelskie stanowisko względem poczynań Sekcji.

Kino naukowe w Muzeum Przemysłowem. Dzięki energji obecnej Dyrekcji Muzeum i pomocy Y. M. C. A. uzyskał Kraków pierwsze kino naukowe, z którego korzysta przeważnie młodzież ucząca się. Przedstawienia odbywają się we czwartki, soboty i niedziele. Wyświetlaniu obrazów towarzyszą prelekcje profesorów szkół średnich. W ten sposób kinematograf staje się czynnikiem wychowawczym i kształcącym.

Szopka w Seminarjum Męskiem w Krakowie. Uczniowie Seminarjum Męskiego przygotowali pod kierownictwem prof. Z. Wyrobka żywą szopkę na wzór ludowej szopki krakowskiej. Jako „lalki“ występowali uczniowie odpowiednio ucharakteryzowani. Role wszystkie wypadły bez zarzutu, przygrywała orkiestra uczniów seminarjum. Słuchacze i rodzice z pełnem zadowoleniem śledzili ruchy „lalek“ i oklaskiwali wesołe piosenki, bo prawie wszystkie role były śpiewane i tworzyły piękną wiązankę ludowych pieśni polskich.

Wogóle zauważyć możemy wśród młodzieży seminarjum żywe zainteresowanie sprawami krajoznawczemi, które się objawia uczestnictwem uczniów we wykładach urządzanych przez sekcję kół młodzieży PTK. W wielkiej mierze przyczynia się do tego gorące poparcie jakiego doznaje PTK. ze strony obecnego dyrektora Seminarjum p. Mikulskiego, który chcąc aby uczniowie korzystali z kursów krajoznawczych zdobywa fundusze na opłacenie wstępu dla mniej zamożnych uczniów.

Z książek i czasopism.

„Siew“, organ Związku Młodzieży Wiejskiej.

Od 1 stycznia 1922 r. „Nasza Drużyna“, organ Związku Młodzieży Wiejskiej samodzielnej organizacji przy Centralnym Związku Kółek Rolniczych, zmieniła swój tytuł na „Siew“.

„Siew" jest pismem wychowawczem. oświatowem, społecznem i literackiem. Skupia koło siebie Koła Młodzieży Wiejskiej, licznie rozrzucone po całym kraju. Pismo to wychowuje młode pokolenie wsi na dzielnych obywateli. Kierunek ideowy pisma jest szczerze demokratyczny. Porusza wszelkie zagadnienia, wchodzące w zakres pracy oświatowej i społecznej. Ponadto pomieszcza utwory literackie (nowelki, wiersze) i systematycznie prowadzony przegląd wypadków politycznych z Polski i świata.

Bardzo ciekawym działem „Siewu" są listy młodzieży zorganizowanej, które wskazują na to, że na wsi polskiej rodzi się niezłomna siła, zapowiadająca świetny rozwój Narodu.

„Siew" wychodzi co tydzień w objętości 16 stronic druku, prenumerata wynosi 500 mk. za pierwszy kwartał r. 1922. Adres Redakcji: Warszawa, Kopernika 30, parter. Na żądanie numery okazowe.

Przyjaciel Szkoły, dwutygodnik Nauczycielstwa Polskiego Poznań, Różana 4,

Miesięcznik Pedagogiczny, pismo poświęcone sprawom szkoły powszechnej. organ P. Tow. Pedagogicznego na Śląsku. Cieszyn, księgarnia Kresy.

Ognisko Nauczycielskie, pismo poświęcone zagadnieniom pedagogicznym, wyd. Oddz. Tow. Lubelskiego Związku P. N. S. P. — Lublin, ul. Namiestnikowska 2.

Ognisko, pismo młodzieży polskiej, wydawane przez Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego. Warszawa, Aleje Ujazdowskie 37.

Młoda Polska, pismo poświęcone sprawom kulturalno-oświatowym, organ Małopolskiego Związku Młodzieży przy M. T. R. Kraków, Plac Szczepański 8.

Młodzież z Podlasia, miesięcznik młodzieży gimnazjalnej z Białej Podlaskiej Gimnazjum Męskie im. J. I. Kraszewskiego.

Nasza Praca, dwutygodnik młodzieży szkolnej powiatu Tomaszowskiego, wydawany przez uczennice i uczniów Gimnazjum im. B. Głowackiego. Tomaszów Lubelski.

Ku Świtom, czasopismo poświęcone sprawom drużyn harcerskich w Przemyślu. Przemyśl, Archiwum miejskie, Magistrat.

Mały Światek — Warta, czasopismo ilustrowanej dla dzieci i młodzieży. Poznań, ul. Słowackiego 38.

Płomyk, dwutygodnik dla dzieci i młodzieży. wyd. przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Warszawa, Marszałkowska 123.

Słowo Niezależne, pismo młodzieży. Warszawa, Nowy Świat 15.

Przemysł i Rzemiosło, czasopismo poświęcone wytwórczości przemysłowej i rękodzielniczej oraz sztuce plastycznej, organ Miejsk. Muzeum Przemysłowego im. dra A. Baranieckiego w Krakowie, ul. Smoleńska 9.

Treść N-ru 2: A. Borawski: O ludwisarstwie i dzwonach w Polsce. A. Chmiel: Godła rzemieślnicze i przemysłowe krakowskie. Homolacz: Nauka zdobnictwa. J. Muczkowski: Reklama a szpecenie miasta. S. Udziela: Przemysł drzewny w Koszarawie. P. Smolik: Na przełomie. J, Malisz: Fotografja nowoczesna. Ks. P. T. Kruszyński: Jedwabne pasy polskie w Muzeum Przem. w Krakowie.

Bibljografja Pedagogiczna, czasopismo poświęcone przeglądowi książek i pomocy szkolnych oraz wydawnictw pedagogicznych wydawane przez Min. Wyz. Rel. i Ośw. Publ. Warszawa, Bagatela 12.

Zeszyt III—IV. Część urzędowa: Okólnik M. W. R. i O. P. w sprawie „Bibljografji Pedagogicznej". Spis książek szkolnych dla państw. gimn. wyższ. Język polski. Wydawnictwa polecone.

Część nieurzędowa: T. Mączkowski: Urządzenie pracowni do propedentyki fizyki i prowadzenia w niej ćwiczeń.

Oceny. Przegląd czasopism. Nowe książki i pomoce szkolne.

Muzeum, czasopismo poświęcone sprawom wychowania i szkolnictwa, wydawane przez Okręg lwowski Tow. Naucz. Szkói śred. i wyż. Lwów, Bonifratrów 14.

Zeszyt 3—4. za r. 1921: † Dr. Bolesław Mańkowski przez A. Janera. Dr. J. Michułowicz: Ćwiczenia fizyki w kl. II i III. Thulié: Ćwiczenia fizykalne w kl. IV. wedle nowych planów. Duchowicz B. Wiśniowski T.: Zarys programu dla nauki chemji i mineralogji w gimnazjum mat.-przyrod. Tokarski: Zarys programu nieorganicznej chemji z elementami mineralogji. Bykowski L.: Trzy wykłady. Fuliński B.: O potrzebie badań famy krajowej. Komisja referentów: Program ministerjalny gimnazjum państwowego. Bolland A.: W sprawie kształcenia nauczycieli towaroznawstwa. Telegraf mięśniowy.

Komunikat Referatu przysposobienia rezerw, wydawany przez Ooddział III. Sztabu Dowództwa Okręgu Korpusu Nr. V. w Krakowie, Stradom 14.

Treść Nr. 2: Ppułk. A. Koc: Zagadnienie szkolenia rezerwy. Ppułk. lek. dr. Osmólski: Wychowanie fizyczne, sport i przysposobienie wojskowe. Akcja przysposobienia rezerw a Związek Strzelecki. Druga konferencja międzyorganizacyjna w Krakowie Związku Harc. Polskiego. Męska Chorągiew krakowska. Związek Strzelecki. Okręg krakowski. Komunikat bibljograficzny.

Przegląd Warszawski. Rok II. Nr. 4. Poważny ten miesięcznik, który podjął świetne tradycje „Bibljoteki Warszawskiej" i zgrupował przy sobie najtęższych pracowników pióra ze wszystkich dzielnic (a przedewszystkiem z Małopolski) ogłasza w numerze ostatnim rozprawę Tadeusza Sinki pt. „Pierwsza walka klasyków z romantykami", W. Borowego studjum „O Wiśle Żeromskiego", S. Kutrzeby pracę pt. „Rosja wobec Polski w czasie Wielkiej Wojny" i E. Kucharskiego „Epoka Fredry i jej wizerunek w komedji". Nadto S. Cywiński ogłasza nieznany wiersz Cypriana Norwida a z teki pośmiertnej Tadeusza Rittnera rozpoczyna się drukować romans „Drzwi zamknięte". W dziale recenzyjnym publikuje prof Ignacy Chrzanowski obszerną analizę ostatnich dzieł prof. Marjana Szyjkowskiego („Dzieje komedji polskiej", „Dzieje tragedji polskiej"), A. Felińskiego „Barbara Radziwiłłówna".

Ochrona Przyrody. Parę tygodni temu na półkach księgarskich ukazał się drugi zeszyt pisma „Ochrona Przyrody".

Celem i dążeniem, które z każdej jego strony niemal wieje jest pragnienie zainteresowania naszego społeczeństwa przyrodą kraju ojczystego, a nadewszystko rozmiłowaniem w niej młodzieży, by chronienie ostatnich jej szczątków, nie było jak dotąd tylko potrzebą nielicznych jednostek.

Pierwszy artykuł ozdobiony pięknemi fotografjami lasów cisowych i mapką, wykazującą rozmieszczenie tego drzewa na ziemiach polskich, poucza nas w sposób wyczerpujący o życiu i występowaniu tego dziś już ginącego gatunku.

Z radością znajdujemy dalej na szpaltach pisma dwa artykuły poświęcone rezerwatom utworzonym świeżo przez Komisje zabytków Przyrody. Pierwszy z nich to część skałek wapiennych pod Krakowem zwanych Krzemionkami. Liczne tak dobrze każdemu krakowianinowi znane groty i jaskinie, mają pozostać odtąd w swym stanie pierwotnym, nie niszczone przez kamieniołomy. Drugi rezerwat to skałki Czorsztyńskie, należące do najpiękniejszego w Polsce pasma wzgórz Pienińskich. Rezerwat w Czorsztynie, posiadający piękną i jedynie temu pasmu właściwą roślinność, ma być zaczątkiem rozumnego chronienia całych Pienin przed niszczącą gospodarką człowieka.

Parę artykułów, opisujących pewne rzadkości naszej flory, jak: występowanie modrzewia polskiego, lasów lipowych w Karpatach, pewnych rzadkich gatunków na Pomorzu, wypełnia jeszcze ten tak bogaty w treść zeszyt.

Wreszcie na kilkunastu stronach końcowych zamieszczono protokół z konferencji P. K. O. P., odbytej w sprawie ochrony Tatr, obudzić winien żywe zainteresowanie wśród szerokich kół społeczeństwa, które pragnęłoby widzieć Tatry w ich pierwotnej, przez człowieka nie zniszczonej krasie.

Od Redakcji.

W pierwszym numerze ,,Orlego Lotu'' opuszczono pod artykułem wstępnym podpis autora, którym jest p. Aleksander Janowski.

Winietę tytułową projektował p. Stefan Wyrwicz, uczeń Szkoły Przemysłu Artystycznogo w Krakowie.

Wszystkie Koła krajoznawcze upraszamy o przysyłanie sprawozdań ze swej działności a Przyjaciół naszego pisemka prosimy o korespondencje z ruchu krajoznawczego w gminach szkolnych, w drużynach harcerskich i wogóle wśród młodzieży.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz. Nakładem P. T. K. w Warszawie.

Drukarnia Nakładowa w Krakowie.